

50 lat chorzowskich „Azotów“

Zakłady Azotowe w Chorzowie należą do tych przedsiębiorstw spośród branż azotowej, które najdłużej współpracują z tarnowskim kombinatem chemicznym. Siegając w przeszłość trzeba stwierdzić, że w latach 20 pierwsi projektanci, później konstruktorzy, budowniczy i rachowa kadra inżyniersko-techniczna nowo powstającej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach pochodziła właśnie z chorzowskich „Azotów”, ówczesnych pionierów produkcji azotowej w Polsce.

Później w latach 30, w okresie ciężkiego, ogólnego kryzysu gospodarczego zakłady chorzowskie i tarnowskie wspólnie pod jednym zarządem walczyły o krajowy i zagraniczny rynek zbytu dla swoich nawozów azotowych. Wiele pomocy technicznej i kadrowej otrzymał Tarnów z Chorzowa w czasie odbudowy zdevastowanych przez okupanta naszych Zakładów.

A 20-lecie PR, to okres ścisłej współpracy obu zakładów, okres wzajemnej wymiany doświadczeń i postępu technicznego, okres szkolenia i doskonalenia kadr dla podejmowania

wania coraz to nowszych i trudniejszych zadań. Dlatego też z tym większym zadowoleniem i radością uczestniczyła delegacja naszych Zakładów w Waszej podniosłej uroczystości jubileuszowej, która jest równocześnie i naszym świętem.

Pozwólcie drodzy Towarzysze, że przekazemy Wam serdeczne pozdrowienia od załogi bratniego zakładu.

W imieniu Dyrekcji, KZ PZPR, Rady Robotniczej, składamy na ręce Dyrektora — założyciela chorzowskich „Azotów” szczerze gratulacje za osiągnięcia zdobyte w trudnym okresie ubiegłego 50-lecia, a jednocześnie życzymy dalszych sukcesów w realizacji niełatwych zadań dla dobra naszej dzielnej załogi i rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce Ludowej.

SAMORZĄD ROBOTNICZY,
DYREKCJA ZA IM.
FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO
W TARNOWIE

Cały kraj obiegła radosna wieść. Codzienna prasa i telewizja doniosły: „w Zakładach Azotowych im. F. Dzierżyńskiego rozpoczął się w niedzielę rozruch technologiczny pierwszej instalacji półspalania metanu, jednej z najważniejszych inwestycji chemicznych w kraju...” Tyle lakoniczna wiadomość.

Wielomiesięczne wysiłki załogi z Zakładu Półspalania zostały uwieńczone pełnym sukcesem. Skończyły się pełne napięcia dni i noce. Półspalanie już „płonie”, świadczy o tym wydobywający się z jednej z pochodni instalacji charakterystyczny płomień. Ubiegła sobota i niedziela na długo pozostanie w pamięci załogi Półspalania. Po wielu próbach palnik i ciągu instalacji został zapalony na 5 sekund, a było to w sobotę bm. o godz. 12.41, potem palił się już 5 minut.

Acetylen już w gazie!

Zaś z 9 na 10 bm. aż od 0.30 do 7.20.

W czasie funkcjonowania palnika przeprowadzono wszelkie kontrole, dokonano analiz, na podstawie których stwierdzono obecność acetylenu w gazie. Obecnie trwają dalsze przygotowania do otrzymania odpowiednich parametrów i ostatecznego rozruchu. W pracach tych brała udział grupa specjalistów włoskich oraz całe kierownictwo Zakładu Półspalania z kierownikiem mgr J. Pawłowskim, kierownikiem technicznym inż. T. Białasem i mgr inż. M. Sieglem na czele

(Tyk)

Z wiecu protestacyjnego załogi kombinatu

„Solidaryzujemy się z walczącym Wietnamem“



W związku z barbarzyńskim bombardowaniem przez lotnictwo amerykańskie terenów Hanoi i Hajfongu w DRW, na początku lipca odbył się wiec protestacyjny załogi tarnowskich „Azotów” przeciwko eskalacji wojny w Wietnamie. Licznie zebrani pracownicy tarnowskiego kombinatu chemicznego wysłali list protestacyjny do ambasady USA w Warszawie, w którym wyrazili swoje oburzenie z powodu bombardowania wietnamskich miast, oraz list do ambasady DRW w Warszawie, w którym solidaryzują się z walczącym Wietnamem.

Na zdjęciu pracownicy „Azotów” w czasie wiecu. Fot. St. Chabior

Naszym zdaniem

Remontowcom z Zakładu Transportu trzeba pomóc!

Przechodząc obok wydziału samochodowego zauważyć można kilka, a czasem kilkanaście pojazdów mechanicznych, stojących w garażach i na placu przed warsztatami, w godzinach, w których powinny być w pełni wykorzystane. W jeden lipcowy dzień stało ich aż 22. Gdy zapytaliśmy kierownika wydziału samochodowego inż. S. Nejmana, z jakiego powodu tak znaczna ilość samochodów nie jest wykorzystana, otrzymaliśmy odpowiedź, że samochody te są obecnie remontowane lub czekają na przeprowadzenie remontu. W trakcie dalszych rozmów z kierownictwem oraz mechanikami samochodowymi okazało się, że brygady remontowe są tak nieliczne, że nie mogą nadążyć z remontami. Kierownictwo wydziału już prawie od dwóch lat interweniuje w dyrekcji o zwiększenie ilości pracowników remontowych. Mimo że dyrektor naczelny Zakładów zobowiązał głównego mechanika do zwiększenia grupy remontowej o 10 osób, do chwili obecnej grupa naprawcza samochodów osobowych nie zwiększyła się ani o jednego pracownika.

Jeżeli na 22 samochodach przeznaczonych do remontu, pracuje tylko (w danym dniu!) 12 pracowników, to wiadomo, że remonty nie mogą być przeprowadzane szybko i sprawnie. Należy wziąć pod uwagę fakt, że istnieje takie prace, dla wykonania których przy jednym samochodzie muszą pracować dwie osoby, a nie kiedy i więcej, wobec czego jeszcze bardziej zmniejsza się zdolność remontowa warsztatu naprawczego.

Nietrudno wyliczyć, jakie straty wynikają z postoju tych 22 samochodów. Są to straty związane z nieprzewiezioną masą to-

(JF)

PIENIĄDZE PRZECHOWUJ



(Ciąg dalszy na str. 2)

Zasady współzawodnictwa o tytuł BPS Tysiąclecia

W CRZZ ustalono zasady współzawodnictwa o tytuł „Brygady Pracy Socjalistycznej Tysiąclecia Państwa Polskiego”.

O tytuł BPS Tysiąclecia mogą się ubiegać brygady pracy socjalistycznej, które do 1 października br. podejmą dodatkowe, konkretne zobowiązania z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego (niezależnie od zobowiązań realizowanych obecnie) w dziedzinie produkcji, podnoszenia wiedzy ogólnej i zawodowej, a także dotyczące kształtowania socjalistycznych stosunków w zakładzie.

Dodatkowe zobowiązania produkcyjne współzawodniczących BPS powinny wynikać z podyktowanych planem zadań brygad oddziałów i wydziałów, i dotyczyć m. in. unowocześnienia produkcji i poprawy jej jakości.

Tytuł BPS Tysiąclecia otrzymają brygady, które w realizacji podjętych zobowiązań osiągną najlepsze wyniki w zakładzie. Członkowie, brygad, które uzyskają ten tytuł, mają prawo nosić Złotą Odznakę BPS Tysiąclecia.

Nadawanie tych tytułów rozpocznie się w styczniu przyszłego roku, po podsumowaniu wyników pracy zakładów w br. i potrwa to do końca maja 1967 r. Z wnioskami o wyróżnienie najlepszych BPS mianem Tysiąclecia występują KSR-y. O przyznaniu tytułów zadecydują na wspólnym posiedzeniu prezydium Zarządu Okręgowego danego związku i prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZMS.

Sądymy, że wiele brygad pracy socjalistycznej tarnowskiego kombinatu chemicznego wkrótce podejmie dodatkowe zobowiązania i przystąpi do współzawodnictwa o tytuł BPS Tysiąclecia.

◆ Pismo odznaczone Złotą Honorową Odznaką Zw. Zaw. Chemików ◆

NAKLAD: 6.000 egz.

TARNOWSKIE AZOTY

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNOWIE

Rok IV

Nr 28 (95) Tarnów 14 lipca 1966 r.

Cena 50 gr

Poprawa procesu inwestycyjnego — troską organizacji partyjnej tarnowskich „Azotów“

Tematem jednego z poszerzonych posiedzeń egzekutywy KZ PZPR tarnowskich „Azotów” było ustalenie szeregu prac na odcinku poprawy procesu inwestycyjnego. Wybrano komisję w następującym składzie: mgr inż. J. PYZIKOWSKI — przew., mgr inż. K. ZABROŃ, mgr inż. J. STUDENCKI, mgr inż. J. MILIANOWICZ, mgr inż. G. ZYDER, mgr inż. J. GWIZDAK, mgr inż. St. MOSKAL — członkowie.

Komisja ma zebrać i opracować materiały z zakresu realizacji uchwał VI Plenum KC PZPR w sprawie głównych kierunków usprawnienia procesu inwestycyjnego w latach 1966—70 oraz wytycznych KW PZPR w sprawie programu realizacji tych uchwał.

Opracowany referat uzupełniony zostanie materiałem zebraniem przez organizację partyjną SOWI, Biura Projektów i Inwestycji, a następ-

nie odczytany na otwartych zebraniach POP w Zakładach. Planowane jest także odbycie posiedzeń egzekutywy POP Inwestycji, SOWI i Biura Projektów oraz plenum KZ PZPR (sierpień), na którym omówione zostaną wnioski dotyczące poprawy inwestycji wysunięte na zebraniach POP, ustalone też będą: zadania POP wynikające z wytycznych w sprawie programu realizacji uchwał VI Plenum KC PZPR, zadania inwestycyjno-produk-

cyjne na lata 1967—68 i najbliższą pięcioletkę, oraz projekt uchwały KSR w sprawie poprawy procesu inwestycyjnego.

We wrześniu br. ma się odbyć rozszerzone posiedzenie egzekutywy KZ PZPR „Azotów” i Generalnego Wykonawcy z udziałem członków sekretariatu KW PZPR oraz Konferencja Samorządu Robotniczego, na której zatwierdzony zostanie program działania w zakresie poprawy procesu inwestycyjnego w ZA Tarnów. (BW)

Plenarne posiedzenie ZK ZMS sumuje wyniki półrocza

Z udziałem sekretarza KZ PZPR tow. R. Osucha, przew. Rady Zakładowej tow. St. KUROWSKIEGO, przew. ZP ZMS tow. J. WOLNEGO oraz aktywu młodzieżowego odbyło się w dniu 9 lipca w ośrodku wypoczynkowym „Mewa” nad Dunajcem plenarne posiedzenie ZK ZMS tarnowskich „Azotów”.

Tow. A. Prosiowicz w kilku słowach scharakteryzował pracę organizacji zakładowej

ZMS w minionym półroczu i przekazał zebranym informacje o przyznaniu jej proporcji ZG ZMS. W czasie posiedzenia najlepszym kołom i aktywistom organizacji wręczono dyplomy uznania oraz upominki — jako nagrody za aktywną pracę w minionym półroczu. Najlepsze koło ZMS tarnowskich „Azotów” (w Zakładzie Półspalania) otrzymało proporcję przewodni ZK ZMS.

Obrady przy „małej czarnej” zakończył wieczorek taneczny, w czasie którego grał zespół „Bluesowi chłopcy”. Wesołe miny rozbawionych par świadczyły o udanej młodzieżowej imprezie.

(JF)

Ślusarze z elektrolizy Billitera pytają:

Jak długo można czekać?

Praca ślusarzy zatrudnionych w warsztacie remontowym wydziału elektrolizy Billitera i przerobu chloru nie należy do lekkich. Nie czynią jej wdzięczniejszą urzędowania socjalne, wręcz odwrotnie, one właśnie są powodem do codziennych narzeków i zdenerwowania korzystających z nich pracowników.

Przyczyn niezadowolenia jest wiele. Przede wszystkim szczerze pomieszczenia szatni nie pozwoliły ustawić w niej wystarczającej ilości szafek na odzież. Szafki znajdują się również w warsztacie. Część załogi pozostawia ubranie gdziekolwiek lub korzysta z szatni w budynku socjalnym wydziału elektrolizy rtęciowej (odległość 700 m) tracąc sporo czasu na dościslenie. W wielu przypadkach jedną szafkę ma dwóch właścicieli. Przechowywane bardzo często ubrania wyjściowe razem z roboczymi przesiąkniętymi chlorem, kwasem, oliwą, brudzą się i nabierają nieprzyjemnego zapachu.

Niemalże kłopotów przysparza ślusarzom pokryty papą dach szatni. Ma on tę cechę, że jest zbyt wrażliwy na warunki atmosferyczne. Podczas upałów kapie z niego smoła,

k która przedostaje się do wnętrza szafek i niszczy odzież. Natomiast w czasie deszczu przez dach przecieka woda.

W jednej z małych salek szatni wydaje się mleko i tu mieści się umywalnia w bezpośrednim sąsiedztwie niedużego stołu, przy którym ośmiu pracowników spożywa posiłki. Podczas gdy koledzy myją ręce pod kranami, brudna woda przyska wprost do talerzy z zupą. Pomieszczenie, które jeszcze przed trzema laty służyło za magazyn dla oddziału kotłowni ługowych, nie ma odpowiedniego ścieku wodnego, ani spadu w kierunku kanału, toteż często pod szafkami gromadzi się woda. Umocowany przy ścianie zbiornik z gorącą wodą i przebiegające rurociągi parowe utrzymują w szatni zawsze wysoką temperaturę. Zapachy wydobywające się z przewoźnego kanału i z otwartych szafek, gdy pracownicy przebiegają się, nie należą do przyjemnych. A wentylacji brak. Pracownicy warsztatu remontowego nie mają możliwości wykapania się po pracy, a przecież chior, kwasy i ługi, z którymi stykają się w ciągu dnia działają szkodliwie na zdrowie.

Zamówienie na wykonanie dokumentacji na budowę przybudówki, która rozwiązałaby problem umywalni, szatni, jadalni, narzędziowni, złożone zostało już przeszło dwa i pół roku temu. Do tej pory jednak pracownicy warsztatu nie wiedzą czy zapadła jakakolwiek decyzja w tej sprawie...

(rin)

Mgr Zbigniew Jeż — dotychczasowy zastępca kierownika Działu Zbytu w ZA — mianowany został kierownikiem Działu Zbytu.

Zastępcą kierownika Działu Zbytu został mgr Ryszard Krężyk — dotychczasowy kierownik sekcji.

Inż. Adam Gawron — dotychczasowy starszy inżynier w ZBACH — objął stanowisko kierownika wydziału przygotowania produkcji w ZBACH.

Inż. Piotr Malczyk — pełniący dotychczas funkcję nadmistrza wydziału kwasu w ZPN — awansowany został na kierownika wydziału Półspalania II.

Inż. Zygmunt Babiarz — dotychczasowy energetyk Półspalania — został kierownikiem zmianowym Zakładu Półspalania.

Inż. Witold Gacoń — dotychczasowy nadmistrz w Zakładzie Chloru — objął stanowisko kierownika zmianowego Zakładu Półspalania.

Kierownikiem zmianowym Zakładu Półspalania został również inż. Zdzisław Galar — dotychczasowy nadmistrz w Zakładzie Kaprolaktamu.

Inż. Czesławowi Brożkowi — dotychczasowemu kierownikowi sekcji oprządkowania w ZBACH — powierzone zostało stanowisko technologa remontów w Zakładzie Akrylonitrylu.

Mgr inż. Tadeusz Szelaż — dotychczasowy technolog remontów Zakładu Półspalania — objął stanowisko st. insp. nadzoru Inwestycji.

Stanowisko technologa remontów w Zakładzie Półspalania powierzono mgr inż. Czesławowi Suwarze — dotychczasowemu st. inżynierowi działu technologii remontów w pionie Głównego Inżyniera Mechanika.

(BW)

Coraz więcej placówek usługowych w Świerczkowie

W czerwcu Tarnów-Świerczków wzbogacił się o szereg nowych placówek usługowych. Otwarto tu filię ZURIT, punkt pralniczy, zakład szewski, zegarmistrzowski, a nawet punkt szklarski. Wiele z nich mieści się w nowym pawilonie usługowym przy ul. Akademickiej.

Zakład szewski, otwarty czynny jest codziennie w godzinach od 7 do 13 i od 15 do 17, w Skórzanej w Tarnowie, w soboty od 7 do 14. Dokonuje napraw obuwia dziecięcego, damskiego, męskiego — na podszewkach skórzanych i innych (w terminie 3-dniowym), wykonuje obuwie na miarę (termin 2-tygodniowy).

List do redakcji

Nie zależy im na pracy?

„... W tarnowskich „Azotach” zatrudniony jestem od początku ich istnienia. Pracowałem w niejednym wydziale produkcyjnym. Znam historię Zakładów, ich problemy i trudności pokonywane w przeszłości i obecnie, a także osiągnięcia. Niejednokrotnie myślałem o ludziach pracujących w naszym kombinacie. Uderza mnie fakt rozluźnienia dyscypliny pracy w ostatnim okresie. Na łamach „Tarnowskich Azotów” temat ten podejmowany był już nie raz, ale bez skutku. Czyżby nie było sposobu na zlikwidowanie gromadnego oczekiwania pracowników przed bramą główną Zakładów na kilka minut przed godz. 15? Jak się to dzieje, że pracownicy mogą sobie pozwolić na trawienie kilkudziesięciu minut w kolejce przy kiosku. Znamy przecież regulamin pracy i prawdopodob-

nie zdają sobie sprawę, że mogą ich spotkać przykre następstwa z powodu lekceważącego stosunku do pracy. A może nie zależy im na pracy?

Kierownictwo wydziałów, a także mistrzowie powinni zwracać uwagę na przestrzeganie przez załogę dyscypliny pracy i konsekwentnie stosować kary wobec łamiących ją. Może przykłady zwolnień z pracy podziałyby wychowawczo?...”

J. B.
Pracownik Zakładu Chloru

(Luk)

Pożegnanie z Zakładami

Niedawno opuściło swe stanowiska pracy 4 najstarszych pracowników wydziału gazowego Zakładu Syntezy tarnowskich „Azotów”. Odeszli na emeryturę!

Ślusarz Władysław STELMACH — wyciągowy koksu — pracował w Zakładach od 1927 r. Jest silnie związany z wydziałem gazowym, przepracował tam 37 lat.

Pompowy Józef MALIK i aparatowy Józef ZAJĄC rozpoczęli tu pracę w 1929 r. Prawie bez przerw pracowali w wydziale gazowym, mogą powiedzieć, że go budowali.

Brygadzysta Józef IGIELSKI też pożegnał się ze swym miejscem pracy. Pamięta dobrze lata okupacji, kiedy wraz z innymi zabezpieczał przed okupantem dokumentację i urządzenia, pamięta i pierwsze lata po wojnie, kiedy jako remontowiec przywracał „życie” maszynom, a przez to i Zakładom. Za swą nienaganą pracę odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Na uroczystym pożegnaniu, zasłużonym pracownikom podziękowali za włożony trud i lata ofiarnej pracy, przewodniczący Rady Zakładowej St. KUROWSKI, kierownictwo wydziału gazowego, współtowarzysze pracy.

Dobrze byłoby, by takie pożegnania stały się w poszczególnych wydziałach tarnowskich „Azotów” tradycją. Ich miła i serdeczna atmosfera utwierdza wśród odchodzących na emeryturę wiarę w potrzebę włożonego wysiłku i czyni łatwiejszym rozstanie z Zakładami.

(Luk)



Foto. J. Iwański

Na zdjęciu: przewodniczący Rady Zakładowej Stanisław Kurowski składa serdeczne życzenia długich lat życia w dobrym zdrowiu Józefowi Zającowi.

Z Tarnowa II

I w „Naftobudowie” spawają w osłonie argonu

Montaż wytwórni tlenu w tarnowskich „Azotach” prowadzi przedsiębiorstwo „Naftobudowa”. Trwają intensywne prace przy III jednostce wytwórni, której urządzenia zostały sprowadzone z Anglii. Aparatura dla wytwórni tlenu jest wykonana z aluminium i montaż jej wymagał sprowadzenia z zagranicy wybitnych specjalistów, m. in. spawaczy spawających w osłonie argonu.

Aby tego uniknąć „Naftobudowa” we własnym zakresie przeprowadziła specjalistyczne szkolenie spawaczy. Kurs trwa 9 miesięcy i zakończony został egzaminem, po którym kilku spawaczy zostało zatwierdzonych przez CJB do spawania urządzeń aluminiowych w osłonie argonu. Spawacze ci stali się pełnowartościowymi specjalistami przewyższającymi niekiedy fachowców angielskich. Przez wyszkolenie ich „Naftobudowa” zaoszczędziła potrzebne dla kraju dewizy. Całą aparaturę zamontowali Polacy, a Anglicy nadzorowali tylko prawidłowość wykonania.

Prace przy montażu wytwórni tlenu weszły obecnie

w końcową fazę i wszystko wskazuje na to, że w przewidzianym terminie, tj. do końca września br. zostaną zakończone.

(Sj)

Naszym zdaniem

(Ciąg dalszy ze str. 1)

warową, koszty postojowe i wiele innych.

Wracając jeszcze do remontów zaznaczyć należy, że na trudności w remontach wpływa również brak odpowiedniego zaplecza, pomieszczeń warsztatowych, kanałów, brak podnośników hydraulicznych, zestawów montażowych, demontażowych, brak wielu urządzeń do naprawy zespołów paliwowych i innych. To wszystko wpływa na skrócenie żywotności pojazdów, podraża jednostkowe koszty przewożenia, stwarza pracę w wydziale samochodowym trudną i nierzadko niezgodną z przepisami bhp. Remonty samochodów wykonuje się pod gołym niebem w czasie deszczu, śniegu czy mrozu. Stąd wzrasta również ilość zachorowań wśród mechaników i kierowców.

Problemem czekającym na rozwiązanie jest zleżenie w części zamienne. Przykładem tego może być fakt, że samochód osobowy „Wolga” oczekuje na remont już prawie 6 miesięcy, ponieważ brak jest błotników. Dwa samochody z silnikami „Skoda” też stały u nieruromione, — powód? — brak uszczelki pod głowicę — i stałyby jeszcze bardzo długo, gdyby nie inwencja kierowcy, który za własne pieniądze nabył uszczelki w... sklepie prywatnym. Zastanawia fakt, że uszczelki takie są do nabycia w sklepach prywatnych, a w magazynie Zakładów od wielu miesięcy jest ich brak.

Naszym zdaniem — ekonomika transportu samochodowego w Zakładach wymaga w obecnych warunkach zwiększenia grupy remontowej przynajmniej o 40 proc., przyspieszenia budowy zaplecza samochodowego (co z projektowaną bazą?) i rozwiązania problemu zaopatrzenia w części samochodowe.

(Sj)

(11)
Jestem „na ty” z potomkami Wikingów

Pomarańczowa podróż

Kazimierz Ożga

Jak już donosiłem w poprzednim liście; po sześciu godzinach wyjątkowo niesprzyjającej pogody statek-prom wiozący mnie, zawiadzonego przytari do betonowego mola, szwedzkiego portu Ystad. Wyładowanie, jakkolwiek skromnego bagażu zajęło właśnie tyle czasu, ile potrzeba było stołcu na definitywne wsiąknięcie w horyzont. Powoli zapadał szwedzki zmrok; powoli, również sunął niekrótki wężyk pasażerów zdążających „na spowiedź” do urzędu celnego.

Pociąg do Malmö odchodził za dwadzieścia minut, a mniejsze w koleje wypadło mi na samym, najbardziej z szarych końcu. Przebieierałem nogami w miejscu spodziewając się, że osiągnę przez to złudzenie postępowania naprzód. Jeżeli spóźnię się na ten pociąg, nie złapię następnego: Malmö-Stockholm, co w mojej sytuacji byłoby absolutną klęską — tam miał ktoś na mnie czekać. Prosić o ustąpienie bliźszego miejsca w koleje było oczywiście bzdurą. — Z czym do gościa! Z jakim językiem? Od czasu rozmowy z kelnerem zamurowało mnie na amen. Zostało więc tylko skraćć czas rozglądaniem się wokół; coś to ciekawego w tej Szwecji, coś to innego... Być może zdenerwowanie „odczuliło” mi wzrok, bo nie zauważyłem nic szczególnego. Za plecami Bałtyk, taki sam jak z przeciwnego brzegu; przed nosem mały, biały domek, a w domu umundurowani w czerni urzędnicy „trzępiący walizki”, dalej za budynekami perspektywa ulicy z burą już zielenią drzew, a bliżej u jej wlotu kolejowy szlaban (bardzo ładne słowo), to opuszczany to podnoszony przy towarzyszącym tej czynności akompaniamentem brzdąkającego metalicznie dzwonka. Dźwięk ten powtarzać się będzie setki razy, podczas mijania wszystkich przejazdów w Szwecji. Brzdąkanie owo przyprowadzało mnie o szal, bo stale przypominało, że muszę zdążyć na pociąg.

Latarnie uliczne zapłonęły silnymi neonówkami, w porównaniu z którymi światła w oknach kamieniczek wydawały się być żółto-złote. Normalnie... normalnie panie redaktorze. Spokój, cisza. Może trochę czyszciej niż na polskim brzegu — ni papiereczka, ni niedopałek, lecz albo to jakowaś atrakcja, ażeby do egzotyka? Czystości uczono mnie już w „powszechnej”.

Koledzy z ławy szkolnej zapewne pamiętają „Myszolowa” — tak to zgrabnie, choć nieoficjalnie nazywaliśmy jednego z nauczycieli — kroczącego dostojnie pomiędzy ławkami, na których spoczywały drżące uczniów ręce i piorącego linijką co po brudniejszych palcach. A i w domu prano portki i po portkach...

Wreszcie pod stopą wyczułem próg urzędu celnego! Z okieneczka wysunęła się umundurowana rączka i porwała mój paszport, a z wnętrza dobiegło uszu — „forlät mej — co znaczy „przepraszam”. — „Nie ma za co!” — chciało się odpowiedzieć, ale rączka wysunęła się po wtórnie i podała formularzyk — tu zaczęła się tragedia! Pytanka zre-dagowano, jak to w ich zwyczaju w trzech (bardzo) obcych mi językach (szwedzki, angielski, niemiecki). Trzymałem ten formularzyk na wysokości okienka co srażył musiało zdradzić rozterkę, bo w miejscu gdzie zniknęła rączka pojawiła się twarz okraszona dobronudnym uśmiechem i zdająca się mówić: „to wszystko”. „To wszystko”!

Panie Redaktorze! W sercu szalał huragan. „To wszystko!” Huragan, z serca musiał przyjąć po twarzy jakimś specjalnym grymasem, bo tamta twarz zniknęła i ponownie wysunęła się rączka stukając wskazującym palcem w karteczkę przyklepioną tu obok okienka. Był to ten sam formularzyk jednak wypełniony prawidłowymi odpowiedziami. Wystarczyło w miejsce pana Stanisławskiego wpisać swoje nazwisko, a w miejsca jego daty urodzenia swoją itd. Bardzo to mądre — czyż nie? — ale jakże smutne jednocześnie.

Panie redaktorze skoro zastosowano tutaj ten „wzór” znaczy to tylko, że dla ułatwienia, lecz zastosowanie tego ułatwienia świadczy o tym, że rączka z okienka musiała mieć uprzednio sporo kłopotu z podobnymi do mnie pasażerami. Wypełniałem i pascywałem. „O mamo, czemużes energiczniej nie gonila do języków!” Tak, lecz formularzyk wypełniać trzeba, bo po podbiciu specjalnej pieczęci nabierze on odpowiedniej mocy — znaczyć to będzie, że Jego Wysokość Król Szwecji udzieli pozwolenia Kazimierzowi Ożga na przejazd przez Jego terytorium. Nie muszę chyba zaznaczyć, jaka to duma mnie rozparła w związku z tym wyróżnieniem. Ostatecznie z królami nie ma się na co dzień do czynienia.

Pieczęć przybito i zaproszono do następnego pomieszczenia. Tutaj moja duma trochę zwiotczała, bo to co za chwilę nastąpiło świadczyło o pewnego rodzaju nieufności. Kazano otworzyć walizkę. Spieszyłem się na pociąg więc nie wahałem się ani moment. Widocznie to zdecydowanie w gestach upewniło panów celników co do mojej lojalności wobec Jego Wysokości, bo nim otworzyłem walizki kazano mi je zamknąć. Ta wspaniałomyślność zmieniała nieco mój sąd o nieufności, lecz duma już nie rozpierała mnie więcej.

Właśnie gdy wychodziłem z urzędu celnego przy szlabanie zabimlowało i dwuwagonowy elektryczniak, którym miałem jechać do Malmö swoim pomarańczowym cielskiem przesłonił na chwilę perspektywę ulicy, a następnie z hukiem wcisnął się między kamieniczki i znikł. Jeszcze w oddali stuknął kołami — „byłbyś tu...”, byłbyś tu... — a potem wszystko ucichło i tylko stroskane moje serce wystukiwało nieregularnie — „byłbym tam...”, byłbym tam... (cdn.)

Śladem naszych interwencji

JESZCZE POCZEKAMY

Prace przygotowawcze do opracowania i wydania nowego spisu telefonów są w trakcie realizacji. Dotychczas opracowano spisy bezpośrednich abonentów centrali telefonicznej, a w opracowaniu jest spis telefoniczny według schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa. Tutaj jednak sprawa trochę się komplikuje, albowiem wyżej wymieniony schemat jest w dużej mierze nieaktualny, jest cały szereg stanowisk nie obsadzonych, wiele powstało nowych. Z tego względu trzeba

było opracować nowe schematy organizacyjne np. planu inwestycji. Z chwilą ukończenia wszystkich prac nad nowym spisem, zostanie on niezwłocznie przekazany do drukarni.

Te wyjaśnienia otrzymaliśmy zarówno od kierownictwa wydziału zabezpieczeń i tele-techniki, jak i działu organizacyjnego.

WYSPA — BĘDZIE POTRZEBNA

W numerze „TA” z 3 czerwca br. zamieściliśmy postulat zakończeniem przebudowy są-

nie zwanego „za torem”, dotyczący wybudowania 6-metrowego odcinka drogi. Prezydium MRN (Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Miejska Służba Drogi w Tarnowie) poinformowała nas, że „... po porozumieniu się z Działem Inwestycji Zakładów Azotowych, który buduje w tym rejonie ulicę uznano, że budowa postuluwanego odcinka jest niecelowa, gdyż przekreśliłaby sens i znaczenie wysepki — skwerka, która w planach ogólnych zabudowy i układu komunikacyjnego będzie potrzebna.

Chwilowe magazynowanie materiałów budowlanych na wysepce ustanie wraz z zakończeniem przebudowy są-

Nad morzem świeci słońce

Lipcową pogodą sprzyja naszym dzieciom wypoczywającym na kolonii w Koszalinie. Rodzice otrzymali już pierwsze kartki i listy z pozdrowieniami, wrażeniami. Stało się dziewczynki — kolonistki nadesłały również list do dyrektora Zakładów.

W liście czytamy m. in.: „Pragniemy złożyć serdeczne podziękowania za zorganizowanie tak miłego turnusu kolonijnego nad morze i w Koszalinie. Wiele z nas pierwszy raz w życiu zobaczyło morze. Kapaliśmy się już kilka razy i opalaliśmy. Z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego robimy moc atrakcyjnych wycieczek, które umożliwiają nam poznanie piękna krajobrazu ziem Pomorza. Oglądamy pomniki walk, męczeństwa i zwycięstwa narodu polskiego. Wielkim przeżyciem było dla nas przebywanie na biwaku i spanie w namiotach. Urządziliśmy już pierwsze ognisko na rozpoczęcie kolonii. Przygotowujemy ognisko na 22 Lipca. Będziemy brać udział w obchodach 700-lecia Koszalina.

Prosimy pozdrowić naszych rodziców i zapewnić ich, że mogą być spokojni o swoje pociechy, które odpoczywają w Koszalinie, bo jest nam tu naprawdę dobrze i wesoło. Nad naszym bezpieczeństwem czuwa kierownictwo, wychowawcy, ratownik i personel lekarski. Wrócimy do szkoły silni, wypoczęci i zdrowi”.

Anna Burkat
grupa IV

Luksusowa warszawa

Na czele nieustannie modernizowanych pojazdów z rodziny „Warszawa 203” stał na targowej ekspozycji osobowy samochód w wydaniu luksusowym — „Warszawa de luxe”, od dotychczasowych modeli różni się ona dodatkowym wyposażeniem i znacznie lepszym wykończeniem. Samochód ma m. in. nowe reflektory, w tym przeciwmieglne, specjalne spryskiwacze szyb, pasy bezpieczeństwa i tarcze ozdobne na kołach, posiada rozkładane siedzenia, lepszą tapicerkę, chromowany wlot powietrza, lepsze ogrzewanie i wentylację.

KSZALIN SADOWEJ

Ekonomista Kazimierz W. pracując w Dziale Zaopatrzenia, bardzo często wyjeżdżał na delegacje do różnych miejscowości. Czasami załatwiając w tym samym przedsiębiorstwie kilka spraw, w każdym z odwiedzonych oddziałów stemplował delegację. Jeśli załatwiający go urzędnik był skrupulatny, obok pieczęci firmowej i swego podpisu umieszczał jeszcze datę. Okazuje się jednak, że skrupulatnych urzędników nie jest zbyt wielu, bo prawie wszyscy ograniczają się jedynie do odciśnięcia pieczęci na delegacji.

Kazimierz był człowiekiem pomysłowym i nie gardzącym „lewym zarobkiem”, zaczął więc wykorzystywać niefrasobliwość urzędników w odwiedzanych zakładach. Kombinacja była dziecinnie prosta, należało tylko przy każdej delegacji wpisać inną datę i zlikwidować koszty nie za dzień, a za dwa lub trzy dni. Dawało to jednorazowo czasem kilkaset złotych. Trzy, cztery kombinacje w miesiącu i osiągało się zysk w wysokości miesięcznej pensji.

Postrońnemu obserwatorowi mogłoby wydawać się, że tego rodzaju nadużycie powstać nie mogło, bo przecież zanim zwrot kosztów delegacji zostanie wypłacony, kilku

Odpoczynek nad Wisłoką

Była jedna z niedziel lipca. Żmigród — siedziba ośrodka kolonijnego ZA — witał każdego przybysza piękną i upalną pogodą. Bez trudu odnaleźliśmy budynek liceum, lecz mimo rannych godzin nie zastaliśmy w nim jego małych wakacyjnych lokatorów. Dziewczynki — bo to one zażywają tu wakacyjnego wypoczynku — oglądały „Historię żółtej cizemki” w pobliskim kinie.

Mogliśmy za to bez przeszkód obejrzeć pomieszczenia budynku. Wszędzie wzorowa czystość. Zakładowe ekipy przeprowadziły jego gruntowny remont. Urządzono także nową jadalnię. W kuchni gorączkowo przygotowywano już obiad. Również w magazynie idealny porządek. Oglądaliśmy salę gimnastyczną. Tutaj można korzystać z telewizji. Sale lekcyjne zaadaptowano na sypialnie. W każdej z nich po 18 łóżek. Pomysłowe dekoracje. W izolatce pusto, higienistka „bezrobotna”. W razie potrzeby do dyspozycji jest miejscowy lekarz.

Jest z nami p. Stanisława Saletnik (kierowniczka kolonii) i p. Elżbieta Chmielewska (jej z-ca). Pracy mają dużo. Choć jest 6 wychowawczyń, kierownictwo jest zawsze na posterunku — od świtu do nocy. Niemal ma czynności administracyjnych, sporządza plany pracy w grupach, plany wycieczek itp. Wycieczki organizowane są do Dukli (słynna „dolina śmierci” z czasów II wojny światowej), Foluza (wylęgarnia ryb), Bóbrki (muzeum Łukasiewicza).

Kolonia włączy się do obchodów Święta Odrodzenia. Dziewczynki wezmą udział w uroczystym capstrzyku, urządzą ognisko. Odbędzie się również spartakiada kolonijna. Aktywnie działa 4-sekcyjny samorząd kolonijny, przewodniczy mu Elżbieta Dychtoń. Są też kłopoty. M. in. dzieci muszą się myć w zimnej wodzie, bo nie zainstalowano jeszcze urządzeń ogrzewczych.

Rozmowę przerywa nam gwar 160 dziewczynek powracających z kina. Są zadowolone. Film był dobry, a i pogoda jest wspaniała. Dzień słoneczny. Trzeba go właściwie wykorzystać. Do obiadu

jeszcze godzina. Wszystkie grupy schodzą się nad opodal płynącą Wisłoką. Będą tam grać w piłkę, bawić się i opalać. Idziemy i my. Zagadujemy niektóre dziewczynki, ich przeżożone. Fotoreporter wybiera ciekawsze momenty do uchwycenia.

Marysia Dubonowicz i Kryśia Żmuda nie lubią ciszy. Zosie Jeż i Januś są pełne uznania dla kolonii. O przyjazd rodziców proszą Jadzia Ciasnotka i Marysia Gurgul, Danusia Krajewska bez przerwy uganiam się za piłką. Bardzo polubiła Żmigród. Grupa V wita nas śpiewem. Dziewczynki zdążyły już nauczyć się kilka piosenek. Śpiewają także swoją „firmową” piosenkę — Muchomory. Taką też przybrały nazwę. Wychowawczynie dają sygnał kończący zabawę. Pora na obiad. W jadalni wszystkim dopisują apetyty. Dzieci jedzą ile chcą. A teraz czeka ich nielubiana przez niektóre cisza, potem zajęcia własne.

Z. Koper



Grupa V przywitała nas śpiewem...

Fot. A. Czajka

Fraszki wakacyjne

„Turyści”

Była „zieleń słońce i swoboda”
Alisci — przyszli „turyści”

O NIEKTÓRYCH WZASOWICZACH

Czeka rzeka, czeka las
Aż wyrzuci kelner was.

Żiuta Kierska

KULTURA na wczasach

Staraniem dyrekcji i Rady Zakładowej w bieżącym sezonie wypoczynkowym organizowana jest w Krynicy stała i systematyczna działalność kulturalno-rozrywkowa dla pracowników naszych Zakładów regenerujących swe siły w ośrodku „Czarny Potok”. Trzeba stwierdzić że zakładowy Dom Kultury, który obsługuje ośrodek wypoczynkowy w Krynicy, dołożył starań, aby zapewnić dobrą i pożyteczną rozrywkę uczestnikom lipcowych i sierpniowych turnusów.

W tym czasie planuje się skim Adamem Pachem, występ zespołów artystycznych ZDK, koncerty „Cumulusów” i kapeli ludowej, wieczorki taneczne, ognisko z piosenkarkami, zgadugi, zagadki i konkursy na temat: „Krynica perla polskich uzdrowisk” oraz „Czy znasz przepisy ruchu drogowego”. Ponadto organizowane będą turnieje szachowe i brydżowe.

Trzeba także podkreślić, że biblioteka Domu Kultury otwiera tam dobrze zaopatrzone punkty biblioteczne, czynny jest radiowęzeł, zakupiono telewizor, a nawet przywieziono z ZDK aparat projekcyjny, za pomocą którego wyświetlana się zestawy filmów oświatowych i atrakcyjne filmy fabularne. Instruktorowi kulturalno-oświatowemu delegowanemu z Domu Kultury pomagać będą rady turystów.

OBSERWATOR

Delegacje służbowe

tyce jednak wielu odpowiedzialnych kierowników przepisy te lekceważy podpisując delegacje nawet bez sprawdzenia czy pracownik określonego dnia, w którym miał przebywać na delegacji, opuścił zakład czy też nie.

Gdyby kierownik Kazimierz W., Józef F. sprawdził tylko te okoliczności zauważyłby, iż w połowie przypadków rzekomego pobytu Kazimierza w Gdyni czy Szczecinie, w rzeczywistości był on w Zakładach i podpisywał nawet listę obecności. Mogłoby także bez trudności wykryć, że innego dnia Kazimierz nie mógł być delegowany do Warszawy, bo leżał chory i przedłożył za ten okres zwolnienie lekarskie.

Kierownik Józef F. na każdej delegacji musiał własnoręcznie podpisać stwierdzenie, że wyjazd na delegację był konieczny.

Kazimierzowi W. za wszystkie sfałszowane delegacje wypłacono zwrot kosztów podróży i diety. Na każdej delegacji widnieje podpis Józefa F. o konieczności wyjazdu, którego w rzeczywistości nie było. Podobne podpisy figurują również na sfałszowanych delegacjach dwóch innych pracowników zaopatrzenia.



— A siła was tam jest?
— A jest ze sześciuset chłopów...
— Jak sądzisz Władimir, co się z twymi przyjaciółmi stało?
— Różnie mniemam, ale wydaje mi się, że najprawdziej ich w Muszynie zatrzymano, zaraz po naszym rozstaniu.
— Bez powodu się ludzi nie zatrzymuje. Musieli ich mieć wcześniej na oku. Pewnie z kimś zadarli...
Władimir już zamierzał odpowiedzieć o przygodach, jakie w drodze przeżył z Peszką i Hankiem — postanowił jednak po namyśle, ukrywać swój związek z Polską, podobnie, jak to zresztą czynił w Roudnicach. — Kiedy c tym wszystkim myślał, nagle nawiedziła go myśl — czyby w celu dowiedzenia się czegoś o Peszcze i Hanku nie użyć właśnie Lubosza...
— Słuchaj, czy pojechałbyś do Muszyny? Tam cię nikt nie zna, więc łatwiej będziesz się mógł czegoś dowiedzieć o losach moich przyjaciół.
Już mi się kości zastały, mogę jutro pojechać, żeby się rozruszać.
— Zabierz ci to nie całe dwa dni czasu. Masz go przecie pod dostatkiem...

Władimirowi poprawił się nieco humor. Resztki smutku rozwiało wino i piękne oczy Marzenki. Czas mijał szybko. Gdy Władimirowi znudziło się siedzenie przy stole, poprosił Lubosza o lekcję szermierki. W czasie potyczek rychło pojał, kiedy należy stosować siłę, a kiedy spryt i pomysłowość. Doszedł też wnet do wniosku, że atak ma przewagę nad obroną.

Nie tylko dla oszczędnych



Grot.

KOMUNIKAT

Kierownictwo Domu Kultury zawiadamia wszystkich bywalców Klubu Książki i Prasy w Tarnowie-Swierczkowie, że w okresie wakacyjnym klub będzie czynny w godzinach od 14 do 23, w soboty od 12 do 23, a w niedziele i święta od 16 do 22. Od dnia 1 września będą przywrócone normalne godziny otwarcia klubu.

Kiedy jedziesz do bogdan-ki,
Kiedy dla niej wchodzisz w szranki —
Nie dość Twoich jej zdoby-
byczy,
Na oszczędność Twoją li-
czy!
Aby serce się ziało,
Daj książeczkę jej z PKO!

— Słuchaj Władimir — rzekł raz Józef — prawda, że nie zawsze byłeś żołnierzem...

— Gdy gdzieś na dłużej osiedle — rzucam miecz i staję się spokojnym człowiekiem — ponieważ zaś w drodze, w każdej chwili może mnie spotkać niebezpieczna przygoda, muszę znać rzemiosło wojenne.

— Dlaczego więc nie zaciągniesz się do armii pana Łaskiego?

Mam dość siły i sprytu, by służyć samemu sobie...

— No, no taki z ciebie odmieniec, że drugiego podobnego nie najdziesz w całej słowackiej ziemi.

— Cóż mam począć, kiedy się taki urodziłem.

— Za dwa dni dowiesz się czegoś o swoich przyjaciółkach.

— Oby się twoje słowa, jak najrychlej sprawdziły... Na drugi dzień rano, Lubosz opuścił dom rodzinny i udał się do Muszyny. Wcześniej jednak, przeprowadził długą rozmowę z Władimirem, w czasie której opisał mu on dokładnie wygląd Peszki i Hanka, a także określił maść ich koni. Podał też dokładnie, jakie jest położenie gospody, gdzie ostatnio nocowali.

Po odejściu Lubosza, Władimir pomagał Józefowi w pracach gospodarskich. W czasie ich wykonywania starał się przebywać jak najbliżej Marzenki. Była dla niego bardzo życzliwa — darzyła go powłóczytymi spojrzeniami i pozwalała trzymać mu swoją dłoń w jego dużej, męskiej dłoni. Gdy zasypiał myślał o niej, gdy buził się, miał jej obraz przed oczyma. Z dnia na dzień topniała czujność Władimira. Nawet serce, które zawsze miał dla starych przyjaciół, nie było już tak czule dla nich, jak dawniej. Czuł przy tym wszystkim ojczyzny stary nurt, który go coraz bardziej przenikał, jak namiętna, wzruszająca melodia. Nawet najnowsza misja, zlecona Władimirowi przez roudnickiego starostę, straciła ostrość wyrazu. Kończyło się pustelnicze życie nadwiślańskie, zaczynał się nowy okres młodzieńczego rozkwitu uczuć. Promieniował urodą i siłą. Wrodzona kultura ułatwiała mu miły, prawie wykwintny sposób bycia. Marzenka chodząc za nim jak cień. Nie uznawał rzeczy większych i

Z X spartakiady zakładowej

Faworyci przegrywają

Dużym zainteresowaniem cieszą się rozgrywki piłki nożnej przeprowadzone w ramach spartakiady zakładowej. Na mecze przychodzi spora ilość kibiców, którzy dopingują drużyny do walki. Zano-towano już kilka niespodzia-nek, do których należy m. in. porażka zespołu Administra-cji (i to w dużym stosunku) z drużyną SOWI. Druga niespo-dzianka to przegrana LZS Zbylitowska Góra z osłabio-ną na skutek kontuzji drużyną ZBACH.

Aby rozgrywki piłki nożnej przebiegały sprawniej, zarząd ZKS „Unia” umożliwił roz-grywanie spotkań na stadio-nie klubu w poniedziałki, czwartki i soboty.

Podajemy dotychczasowe re-zultaty spotkań w piłce nożnej.

GRUPA I

Inwestycje — Elektryczny 1:1
Krzem — Chlor 4:1
LZS — ZBACH 1:3
Półsp. Rem. — Akrylonitryl 3:2
Elektr. T. II — Elektryczny 0:2
Chlor I — Inwestycja 1:1

GRUPA II

Pomiarowy I — Pomiarowy II 7:2

Chlor — Chlor III 2:0
Badawczy — SOWI 2:11
Administracja — ZBACH ZMS 5:1
Kapro — Pomiarowy 3:1
Pomiarowy — Chlor II 1:2
Chlor III — Badawczy 4:4
SOWI — Administracja 3:0
ZBACH — Akrylonitryl 6:2



POZIOMO: 1) bicz, bat, 4) krzew z rodziny brzoźowatych, 7) prozaik, poeta i dramaturg polski (ur. 1916), 8) litera fonetycznie, 9) symbol pierw. chem. o l. atom. 13, 11) lubi wycieczki, 12) imię żeńskie, 14) Murzyn, 16) morski ptak (wspak), 17) bratobójca, 18) młodzieńcy, 19) góry w ZSRR, 20) może być słoneczny, 21) niemiecki reżyser filmowy (ur. 1890), 25) marzyciel, fantast, 26) tuz, 28) symbol pierw. chem. o l. atom. 73, 29) współ-pracuje z gazetą, 30) wyspa grecka na m. Śródziemnym, 31) miasto w środk. Wioszech.

Trasa motocyklowo-samochodowa I Rajdu Oddziału PTTK

Szlakiem pięknych krajobrazów i ciekawych zabytków

Trasa zaczyna się w Tarnowie. Płaską, niezbyt ciekawą szosą dojeżdżamy do Bochni. Tu zbaczamy na drogę w kierunku Limanowej. Po kilkunastu minu-tach Wiślicz.

Zamek w Wiśliczu. — Mia-sterczko mikroskopijne i nic nie wskazuje na to, że jest tu jed-na z głównych atrakcji trasy. Na wzgórzach, po stronie wschodniej, wznoszą się mury starego zamczyska. To jeden z pomników architektury o-bronnej okresu baroku, przy-kiad tzw. „palazzo in fortezza”.

Historia zamku sięga VI w. i obejmuje dzieje słynnych pol-skich rodów: Kmitów, Lubo-mirskich i Potockich. Naj-świetniejszy okres rozpoczyna przebudowa zamku na okazałą rezydencję magnacką, dokon-a-na przez Stanisława Lubomir-skiego. Zamek staje się potęż-ną twierdzą, sijnącą z galerii obrazów, kapeli, setek dwor-zan i załogi liczącej kilkuset żołnierzy. Restauracja w la-tach 1949—1955 przywraca mu dawną świetność.

Od Żegociny szosa dotąd płaska. Staje nagle dęba. Cze-ka nas bardzo efektowny od-cinek drogi, która stromymi serpentynami wspiną się na przełęcz Widoma, by jesz-cze śmieszniej opaść w dół. Na tym karkołomnym odcinku rozgrywane jest corocznie wy-sciąg górski w ramach Rajdu dookoła Polski.

Beskid Wyspowy. — Prze-jżdżamy przez teren Beskidu Wyspowego, którego ogólna, rzucająca się w oczy cecha jest wzniesienie „wyspowo” wznoszących się szczytów.

Mijamy Mszanę Dolną, pięk-nie, w sercu gór, położone mia-sterczko i wjeżdżamy w dolinę Raby. Rozłożyło się tu, mię-dzy Luboniem z północy a Turbaczem z południa, znane uzdrowisko Rabka. Warto o-glądać kościół Świętej Magda-leny z 1606 roku, typowy przy-kiad ciśnieńki góralskiej. We-wnątrz Muzeum Rabczyńskie im. Orkana znajdują się cen-ne zbiory etnograficzne, głównie sztuki ludowej.

Z Obidowej przy dobrej po-godzie odsłania się wspaniała panorama Tatr i widok na ca-łą Kotlinę Podhala. Długi zjazd sprowadza nas do No-wego Targu.

Dębno. — Jedziemy dalej doliną Dunajca rozkoszując się widokami na pobliskie Gorce i majaczący w dali potężny masyw Tatr. Zbliżamy się do najciekawszego zabytku na trasie. Jest nim mozarzewiowy kościółek z XV wieku w Dęb-nie, ujęty na liście klasyfika-cyjnej Unesco jako jeden z nielicznych obiektów w Pol-sce. Kościółek przetrzymał od momentu powstania do na-szych czasów w stanie prawie niezmiennym. Zarówno gó-ralska ciśnieńka budowli, jak wystrój wnętrza łączą w so-bie charakterystyczny prymity-wizm twórczości ludowej z du-żymi walorami artystycznymi.

Na szczególną uwagę zasłu-guje mieniąca się całą paletą barw polichromia, ale równie unikalną wartość ma całe wy-pożalenie od tryptyku w oita-rzu głównym do zabytkowych cymbałów. Jako ciekawostkę można podać fakt, że kościół-ek w Dębnie był przedmiotem rozpraw doktorskich francus-kich historyków sztuki. Za Dębniem wjeżdżamy na tereny przysięgłego zalewu, który powsta-nie w wyniku budowy za-pory czorsztyńskiej, najbar-dziej sportowej inwestycji na Podtatrze.

Czorsztyń. — Kolejnym o-biektem zabytkowym są ruiny zamku w Czorsztyń. W śred-niowieczu Czorsztyń był waż-nym węzłem handlowym łą-czącym Węgry z Polską. Węzła tego strzegł wzniesiony zamek przez Kazimierza Wiel-kiego. Świątne są początki hi-storii Czorsztyń — bywają tu królowie. Zamkiem włada „rycerz bez skazy” Zawisza Czarny. Później zamek traci dawną świetność i staje się symbolem ucisku. Ważnym wydarzeniem dla tych terenów było powstanie pod wodzą Kostki Napierskiego. Lata wo-jen, pożary — zrobili swoje. Z zamku pozostały ruiny, ale ruiny bardzo malownicze, bę-dące od dawna natchnieniem dla artystów i chętnie zwiedza-ne przez turystów.

Pieniny. — Dojeżdżamy do

Krościenka, które jest ważnym punktem wypadowym dla wycie-czek w Pieniny. Korzystamy z z tej możliwości i starym szla-kiem, uczęszczanym przez tu-rystów od niepamiętnych cza-sów, wspinamy się na Trzy Korony — najwyższy szczyt Pienin. Sam wierzchołek skła-da się z 5 wapiennych turni ułożonych w kształt korony. Najwyższa z nich Okraglica u-dostępniona jest zwiedzają-cym przez zabezpieczenie po-ręczą i drewnianymi schoda-mi. Widok — rozległy i bardzo urozmaicony, oceniany jest zgodnie jako jeden z najpięk-niejszych w Polsce. Z Trzech Koron schodzimy do Sromo-wiec Niżnych. Czekają nas te-raz emocje podróży wodnej na tratwach przez Przełom Pie-niński. Dunajec przecina Pie-niny między Czerwonym Kła-sztorem a Szczawnicą, twor-ząc wąwóz będący fenomen-em krajobrazu — przyrodni-czym w skali światowej. Gwał-towne zakręty, gardziele skal-ne, turnie wapienne kilkuset-metrowej wysokości, pokryte lasem urwiskowym, tworzą zespół zasłużenie cieszący się ogromną popularnością wśród turystów.

Stary Sącz. — Opuszczamy Krościenko jadąc znów doli-ną Dunajca, oddzielając tu-taj Gorce od Beskidu Sądec-kiego. Mijamy Łącko słynące z Dni Kwitnącej Jabłoni i o-siagamy Stary Sącz. Prastare miasto w widłach Popradu i Dunajca, słynny w średnio-wieczu ośrodek rzemiosła ar-tystycznego i handlu. Cały Stary Sącz jest zabytkowym kompleksem, ale największą cenę zbioru etnograficzne, głównie sztuki ludowej.

Pętla krynicka. — Dalsza trasa prowadzi tzw. pętlą kry-nicką, okrążającą część beski-du sądeckiego, pasmo Jawo-rzyn Krynickiej. Jest to jed-na z najpiękniejszych widoko-wo szos w Polsce. Szczególnie ciekawy jest odcinek między Muszyną a Piwniczną, wiodą-cy meandryczną doliną Popra-du, mającą miejscami charak-ter przełomu. Wzdłuż całej pętli rozsiadane są słynne uzdro-wiska z Krynica i Muszyną na czele. W jednym z nich — Łomnicy — zakończenie rajdu.

Program trasy ma ambicję połączyć dwóch rodzajów turystyki: samochodowej i pieszej. Pragnęliśmy do zalei turystyki motorowej tzw. szybkiego przenoszenia się z miej-sca na miejsce i zwiększonych przez to możliwości poznaw-czych, dodać bardziej osobisty stosunek do przyrody, który jest cechą wędrowek pieszych. Czy nam się to udało ocenicie sami uczestnicząc w rajdzie organizowanym przez Zakła-dowy Oddział PTTK w dniach od 22—24 lipca. Adam Marek

TARNOWSKIE AZOTY

Organ Samorządu Robotni-czego Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie.

TYGODNIK

Redaguje kolegium:

Wiesław Baszcowski, Tere-sa Denis, Zenon Dziuban, Mi-chal Fic, Eugeniusz Głomb (redaktor naczelny), Zbigniew Jez, Zygmunt Koper, Stani-sław Mroziński, Roman Osuch, Zofia Rusin, Jerzy Szawica, Zbigniew Tumliński, Edward Urban, Bolesław Waza (sekre-tarz redakcji), Bogusław Wit-kiewicz.

ADRES REDAKCJI:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, bud. Centrali Telefonicznej, I piętro, tel. 25-52, 45-52, 25-55.

WYDAWCA:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie. Numer oddano do składu 9 lipca 1966 r. Nakład: 5000 egz. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne, Rzeszów, ul. 3 Ma-ja 28. O-1

bardziej świętych ponad nią. Ulubionym miejscem ich pobytu, stała się ławka pod rozłożystym jaworem.

W niedzielę, która nadeszła po wyjeździe Lubosza, wy-brali się do gospody na tańce. Władimir sywał groszem. Miał go przecież pod dostatkiem. Trzy dni minęły, jak we śnie. Nawet nie dostrzegł, że Lubosz nie wraca z wypra-wy do Muszyny. Ognisty taniec, bliskość ukochaney dziewczyny wprawiły go w stan marzeń i snów. Wpa-trzeni w wirujące pary niewidzącymi oczyma, dali się nieśco wartkiej rzece miłości i zapomnienia...

Gdy muzyka przestała grać, zdawało się przez chwilę Władimirowi, że ujrzał przez tłum chłopców i dziewcząt Lubosza, ubranego w barwy Łaskiego, stojącego w drzwiach. Nie przywiązywał do tego większej wagi. O-bejmując Marzenkę prowadził ją do zaciemnionej kąta izby. Usiedli blisko okna. Muzyka przestała na chwilę grać. Gdy spojrziała znów w stronę drzwi, ujrzał w nich, tym razem, kilku ludzi w strojach Łaskiego. Kłóli to początkowo na karb dużej ilości wypitego wina — potem jednak, spadła mu nagle z oczu zasłona. Uzmyslowił so-bie, że przecież Lubosza od trzech dni nie ma — więc albo doszło do zdrady, albo po jego tropach ludzie Łaskiego trafili, aż tutaj...

Kiedy hajducy z kieżmarskiego grodu odeszli od drzwi, Władimir szepnął do ucha ukochaney:

— Marzenko, stało się coś złego. Bądź mężna — jak cię będą pytać o mnie, mów że poszedłem do drugiej izby. Staraj się opóźnić poszukiwania za mną...

Pocałował ją w policzek, spojrzął w jej szeroko otwarte oczy i korzystając z tego, że zaczął się nowy, ognisty ta-niec, wyskoczył przez okno na pole. Rozsunął gesty krzaki i pochyłony ku ziemi pobiegł w stronę domu Bubeników. Spodziewając się, że zastanie również i tam ludzi Łas-kiego, okrzyki zabudowania i od strony sadu wbiegł do stajni, w której stał jego koń. Osiodłał go szybko, po ciem-ku, przypiął szablę do boku, wsunął pistolet do otster i wyjechał w pole. Jego przewidywania z okresu trzeźwości i rozważ, ułatwiły mu teraz tak szybkie przygotowanie

konia do jazdy i broni do obrony. Połną drogą pędził w stronę miasta Popradu. Po dłuższej jeździe wjechał na główną drogę, postanowił bowiem dowiedzieć się czegoś, ilu ludzi Łaskiego przyjechało w kierunku Białej Spis-kiej. Wieczór był jasny i ciepły. Wnet spotkał jadący od Popradu chłopski wóz. Władimir zdecydowanym gestem zatrzymał jadących.

— Czy minął was, jakiś oddział konnych?

— Minął...

— Ilu ich było?

— Chyba z dziesięciu.

— Jak byli odziani?

— Ciemno było, widzieliśmy tylko złote guziki na przedzie kubałów i wysokie kołpaki. Prowadził ich ma-ły człowiek, inaczej ubrany, jak w zastępie...

— Podobny do kleryka?

— Ano, cały kleryk — odpowiedzieli śmiejąc się chlōpi. Jak pytał o drogę patrzył w ziemię, jakby tam czegoś szu-kał. Nie mówił on po naszymu, tylko po polsku.

Dla Władimira nie było już niedomówień i tajemnic. Ruszył ostro przed siebie, w noc... Jakże świeżo zabrzmia-ły mu w uszach słowa starosty: „Do Muszyny nie poje-dziesz”. Czyżby starosta wiedział już coś. Popędził konia... Dopiero za miastem Popradem mógł się czuć bezpiecznie. Jadąc zastanawiał się nad tym, gdzie ludzie Łaskiego będą na niego czekać. Domyślił się, że na popradzkim moście. Księżyc skrył się za chmury, gdy zbliżał się do mostu. Trzymając rękę na głowicy szabli, wjechał na jego dno-niackie deski. Most był nakryty gotowym dachem, więc ciemności panowały na nim zupełnie. Gdy dojeżdżał do jego połowy, zdawało mu się, że w ciemności zamigotały złote guziki stroju żołnierzy Łaskiego...